



GAZETA
wyborcza
wyborcza.pl

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI



Krystyna
Janda

**Miłość
i wierność**

HONORATA

Była mi bliższa niż wszyscy

KRYSTYNA JANDA

N

Niemniej robiłam rolę za rolę, cztery filmy rocznie, grałam cały czas w teatrze, śpiewałam, występowałam w kabarecie Pod Egidą, a jednocześnie miałam małe dziecko i rozpadające się powoli małżeństwo.

Ale miałam Honoratę! Gosposię, która zbierała do kupy i regulowała wszystko, szczególnie moje ego, rządziła niepodzielnie i stawiała mnie do pionu. Spotkałam ją w kościele na miesiąc przed moim ślubem. Jeszcze studentka, byłam przerażona tym małżeństwem. Poszłam do kościoła i tam w pustym budynku usłyszałam cichy płacz. Stara kobieta, wiejska, w chustce na głowie, z perkatym nosem. „Służyła” u dalekiej rodziny, wyrzucili ją i nie miała się gdzie podziąć. Była z Dąbrowy Tarnowskiej, mówiła taką gwarą, że prawie jej wtedy nie rozumiałam i do końca, tak naprawdę przez kolejne 14 lat, rozumiałyśmy ją tylko ja i moja córka. Przyproceedziłam ją wtedy do mieszkania rodziców i powiedziałam przyszłemu mężowi, że zaangażowałam gosposię, że będzie się nami zajmowała. Miałam absolutny przebłysk geniuszu, nie umiałam gotować, sprzątanie mnie nudziło, kiedy się wyprowadziłam od rodziców i chciałam raz przyszłemu mężowi ugotować zupę, zadzwoniłam do mamy i zapytałam, skąd się bierze ta woda w zupie, śledzie zrobiłam w oliwce kosmetycznej Bambino, bo nie było w domu innej, a kalafiora ugotowałam z octem, bo go zamoczyłam, żeby wyszły z niego glisty (tak robiła babcia, tyle że potem odlewała tę wodę z octem, czego już nie skojarzyłam). Po ugotowaniu z tym octem był koloru fioletowego. Trzeba przyznać, że mąż zjadł go, nie mrugnawszy okiem, ale wiedziałam, że wszystko jest NIE TAK, a ja się tego, żeby było TAK, nie miałam ochoty uczyć.

Teraz należę do grupy internetowej Chujowa Pani Do mu i jest mi ta grupa bardzo bliska.

Tak więc na moim ślubie była już moja gosposia, która wyglądała tak, że wszyscy zachodzili w głowę, skąd ją wytrzasnęłam, ale mnie było wszystko jedno. Potem tak samo ubierała przez lata Marysię do przedszkola i do szkoły: grube majtki, spodenki, na to spódniczka, sweterek, kurteczka, czapka, na czapkę chustka, szalik itd., itd., ale dziecko nigdy nie chorowało i było szczęśliwe. Honorata nie miała własnych dzieci, ale miała instynkt nieprawdopodobny, dany od Boga. Kochała Boga, Marysię i mnie miłością czystą i ślepą, męża niekoniecznie, wszystkich innych podejrzewała o złe intencje. Kiedy odwiedzały mnie mama z siostrą, gderała w kuchni: „O, jus psyłazły, mamusia z siestrą, kazały se dać kawów, rozsiadły się, a ta baba – to ja, bo byłam dla niej zawsze babą – katai – czyli pracuje – od rana do nocy i światła nie widzi. A Un – Un to był mąż – Un tyż jak ponczek w maśle. Onego ciągle ni ma, a baba ze wszystkim na głowie. Nadaje i nadaje – to znaczy gram – w fimie, telewizji, radju, teatrze, chuda i zalotana. Oj, babo, babo: one cie zeżrą wszystkie z kopytami”. Zajmowała się domem, dzieckiem, gotowała, robiła zakupy i czekała na mnie, nigdy nie zjadła nic przede mną, a najchętniej po mnie dojadła; krzyczałam i błagałam, nie pomagało. Ja po teatrze i całym dniu pracy jadłam kolację, a ona donosiła – na sąsiadów, moją rodzinę, a przede



• Krystyna Janda
i Edward Klosinski,
grudzień 1989.

FOT. ANDRZEJ WIERNICKI / EAST NEWS

To Honorata najpierw mnie wyprowadziła z pierwszego małżeństwa. Pewnej nocy powiedziała: „Będzie tego! Bierz dziecioka i idziemy do tatusiów”, a potem znalazła mi męża i wprowadziła do drugiego małżeństwa

wszystkim na męża. „Babo, połóżnaś se na stolicku 50 groszów, a on przeszedł, smytnął łapą i ci zabran...”. „Pani Honorato, nie zabrał, tylko leżały, ponieważ się”. „Oj, babo, ja wim swoje. Każdy chłop taki som!”. Mężów, zresztą, i pierwszego, i drugiego, często nie było.

Nauczyłam ją czytać, pisać nauczyła się z Marysią, kiedy ta poszła do szkoły, nauczyłam też ją czytać godziny na zegarze i była z tego bardzo dumna. Kupiłam jej wielki męski zegarek i go nosiła na rękawie, na wierzchu.

Uspiała Marysię, bujając się w fotelu bujanym, walując nogą kota i czytając jej do snu kronikę sądową w „Expressie Wieczornym”: „Za-za-za-bi... zabil i po-po-poć-poć-wia-rtwowal. To świnia jedna! Zatracenie! Po-po-tem za-za-kopał w le-le-sie. Sumienia ludzie w sercu nie mają, Matka Bożuchna płacze żelaznymi łzami przez takich. Ale ludzie mordercy, Maryś”. Uspiała moje dziecko, wymieniając, jak się po kolei paliła w niedzielę wieś Nieczajna, gospodarstwami, polami... „Brysie – matka jem się spaliła i styry krowy, Gruce – strasznie dużo zwierząt, bo zamknęni, jak sli do kościoła. Wątroby, Grudy... itd. Książd na mszy zawołał z ambony: »Ludzie, lećta do Niecajny, bo się pali«, a tam same stare leżące, dzieci i bydleta zostały... Lecieli my na bosaka i głodne, bo butów nie było i komunii my jesse nie wzieni, tylko wody trche w ustach mieli”. Marysia była zawsze dla niej Maryś. Zawiązywała jej buty do siódmego roku życia, a wołała: „Zezuj se, Maryś, bucicki”, kiedy wracały. Co rano budziła mnie jej litania do Marii Przenajświętszej – krzątała się po kuchni (mieszkanie miało 35 metrów) ze szmatą na kota i śpiewała: „Kochana matko, najdroższa matko... A pudziesz ty, cholerniku zatracony – to na kota. – Ulubiona matko...”. Ja, młoda i szalona, bez zastanowienia przyprowadzałam do domu kolejne zwierzęta: psa szczeniaka, po którego siusianiu odeszła cała klepka, kota czarnego, bo na szczęście, kanarka, papugę, a ona sobie z tym wszystkim musiała radzić. Kiedyś po jakichś zdjęciach w filmie wracałam do domu, przed kioskiem wielka kolejka, a w kiosku na miejscu sprzedawcy Honorata. „Zaraz ten pon przyjdzie, nie denerwujta się, ludzie”. „Pani Honorato, co pani tu robi?” „Babo, nie wścikaj się, kioskarz chodzi z naszym psem na spacer, bo ja nie mom sily, a ja mu za to dwie kawusie co dnia znosze. Tak, babo, ten pies ciągnie, tyle ma gad sil, a ja stara”. No i sobie poradziła. I tak ze wszystkim. Kiedy w stanie wojennym niespodziewanie dostałam paszport i mnie wypuścili z dzieckiem do Francji, miałam przez Film Polski podpisany kontrakt, zostawiliśmy ją samą na półtora roku, a kiedy wróciliśmy, wszystko było jak dawniej. Jak ona dała radę, do dziś nie wiem.

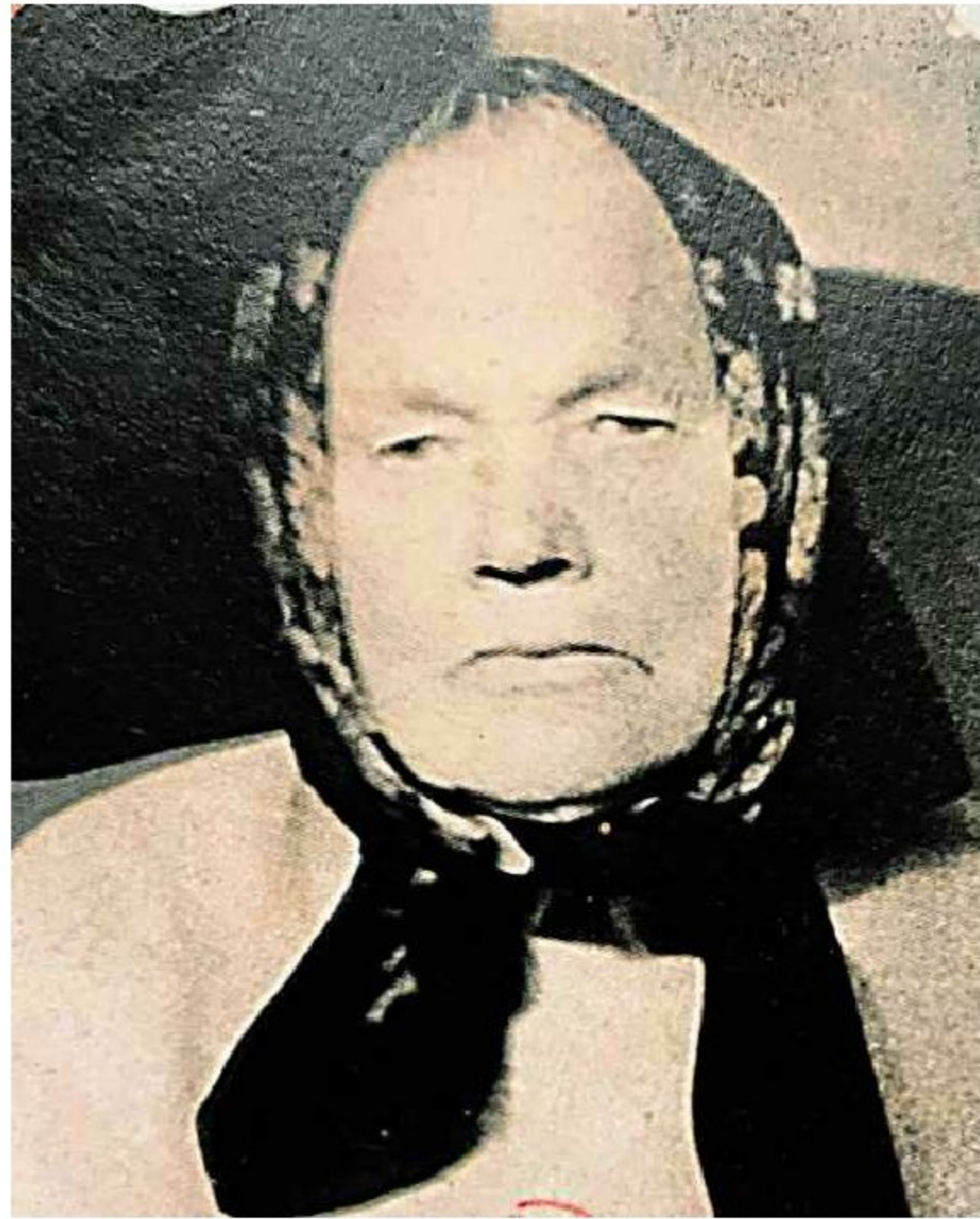
Oglądała telewizję, ale myślała, że to okno. „Dyszcz? Nima dzyszczal”. Tłumaczyłam: „Pani Honorato, to się nie dzieje tu i teraz, mówiłam pani”. „No przecież wim, babo, masz mie za gupiom? O, mowio, że pomarańczy przywieźli statkiem, jutro polece do sklepu”.

Pewnego dnia w jakiejś artystycznej sprawie odwiedził nas pan Andrzej Łapicki – przywitała go, żegnając się: „Jezusie, to ty żyjes? Chłopie, a przecież żeś umarł!”.

Stanął skonsternowany. „Pani Honorato – ucinałam zniecierpliwiona – to było w filmie. To nie było naprawde!”. „No przecież wim! – odburczała. – Ale że żyje, tom się zdziwiła. Chcesz kawki pon?”. Kiedyś w telewizji oglądałam festiwal jazzowy, przysiadła się Honorata, jakiś najwybitniejszy perkusista świata grał solo na perkusji. Honorata obserwowała go zdumiona, nagle wybuchnęła śmiechem i zaczęła z nim rozmawiać: „A nie wal tak? Coś zgupiał! Patrz, babo: gupio! Ale tarabani. Umordował się, upocił. Wymóciłbyś za ten cas! Chłopie! Gupio! A uspokójże się”. „Pani Honorato, on gra. To jest wybitny muzyk”. „E! Oj, babo, ludzie pogupieli na tym świecie!”. Pewnego razu weszłam do domu i jednocześnie byłam w telewizji. No to było za dużo dla niej, popatrzyła na mnie, na mnie w telewizorze i zmaterializowało się niemożliwe. „Eee, eee, ide spać” – wycofała się, żegnając.

Kłopot był z telefonem. Tłumaczyłam, prosiłam, żeby nie odkładała słuchawki, kiedy idzie po mnie, żebym przyszła do telefonu. Nie rozumiała, że rozłącza rozmowy. Kiedyś byłam w wannie. Zadzwoił telefon. Zapukała do łazienki: „Chodź ino tu, bo jakiś Wajdyja dzwoni. Mówi, że ważne, babo”. Wyskoczyłam z wanny, naga, mokra, wyrwałam do telefonu. Słuchawka na widelkach! „Pani Honorato! Tyle razy mówiłam! Znowu pani rozłączyła! Ile razy mam pani mówić!!!”. Zła podeszła do telefonu: „A nie drzyżje się tak, może ón tam jeszcze jest”. Podniosła słuchawkę. „Pon, jesteś tam? No jest. – I z triumfem podała mi telefon. – Godoj do niego”. Nie rozłączyło się! Tym razem się nie rozłączyło, lata nauki poszły na marne, a ona odeszła, znacząco pukając się w głowę, że niby mam się zastanowić nad sobą. Rzuciła mi tylko ręcznik pod mokre nogi, bo zrobiłam kałużę. Z nagością były problemy. Chodziłam, biegałam, rano, w nocy, z szybkości po mieszkaniu nago. Robiłam zawsze po trzy rzeczy naraz, śpieszyłam się całe życie, nie zwracałam na drobiazgi uwagi. Pewnego razu Honorata wróciła z Marysią z piaskownicy. „Wisz, babo, ja się za ciebie modle i daję na ofiarę, żebyś zmańdrzała i za to, że tak nago latasz, ale rozmawiałam w piaskownicy z kobitami, ich córki i ony też tak lotają, i w takich samych burnusach do pracy jak ty chodzo, szmaty takie jak i ty ubierają, powyciągane, kupilabyś se coś ładnego, jak ty wyglądas! I tak cud, że one do nadawania ciebie chciom”.

Uwielbiała gości, była cały czas w domu sama, męża prawie nigdy, ja w pracy, Marysia w przedszkolu. Listonosza trzymała na siłę, pierogami karmiła,



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Pewnego dnia w jakiejś artystycznej sprawie odwiedził nas pan Andrzej Łapicki – przywitała go, żegnając się: „Jezusie, to ty żyjes? Chłopie, a przecież żeś umarł!”

zupką, kieliszeczkami, moich gości zabawiała, kazała czekać, zniechęcała do angażowania mnie, zawiadamiła, że jak chcę, żebym nadawała, to ja się nie zgodzę, bo mam dziecioka w domu. Wtedy nie było telefonów komórkowych, informacje przechodziły trudniej. Nie wiem, ilu reżyserów wystraszyła, ale jeden z nich opowiadał mi potem, że przysięgała: „Choćbyś jej pon o tu, pod sufit, pieniędzy nałożył, to ona nie będzie nadawać, bo ma dziecioka i tu musi siedzieć”. Wypytywała ich o wszystko – czy chodzą do kościoła, czy mają żony, dzieci itd. Kiedyś czekała na mnie wieczorem jak zwykle, ja wykończona jadłam, co mi podała, a ta nagle: „Wiesz, babo, taki tu Romuś przylata. Miły chłop, ale dziwny. Żony ni ma, dziecioków ni ma, delikatny taki jakiś. Zawsze głodny, nawet mu ostatnio w słoik zupy dałam do domu. Co jest z tym chłopem?”. Ja, zmęczona, bezmyślnie: „Oj, pani Honorato, bo to jest gej”. I poszłam do siebie. Kiedy już leżałam w łóżku, przyszła. „A co to je gej?”. „O matko, pani Honorato! Taki chłop, co z chłopem śpi i się w chłopach kocha” – zawsze rozmawiałam z nią w jej stylu. Przez następne dni nie zwracałam na nią uwagi, ale w niedzielę ze zdumieniem zauważyłam, że nie poszła do kościoła. Nie miałam do tego głowy. Pod koniec kolejnego tygodnia zasłabła. Przerazona zaczęłam z nią rozmawiać, okazało się, że pości o wielu dni i do kościoła nie pójdzie. „Babo – zaczęła płakać – tyle lat żyłam i o takich rzeczach nie wiedziałam, a ty mi pod koniec życia musiałaś coś takiego powiedzieć”. No cóż miałam robić, tłumaczyłam, przepraszałam, rozmawiałam, wreszcie w kolejną niedzielę uznałam, że sama nie dam rady. Poszłam do księdza do parafii św. Katarzyny, na który to kościół Honorata oddawała co miesiąc prawie całą swoją pensję, i postanowiłam przyprowadzić tamtejszego księdza. Rozmawiali zamknięci długo i o 18 ksiądz ją wyprowadził do kościoła na wieczorną mszę, wydawało się, pogodzoną z losem i światem. A propos pieniędzy, Honorata wspomagała wszystkie kościoły dookoła nas, aż się zdenerwowałam, zaczęłam jej wypłacać połowę pensji, a drugą połowę, zamieniając na dolary, chować, co wzbudziło niespodziewanie jej wielkie uznanie. Uratowałam tak przed jej ofiarnością sumę bardzo jej potrzebną w ostatnich latach, kiedy była już pensjonariuszką domu opieki dla emerytowanych księży i zakonnic.

Najpierw jeszcze co roku jeździłam z nią na bazar Różyckiego kupować sukienkę, sandaalki i chustkę do trumny, a ten zestaw z poprzedniego roku zaczynała nosić.

Kłóciła się na tym bazarze z największą przyjemnością, targowała na całą Warszawę, ja ze wstydu uciekałam, bo najpierw przedstawiała wszystkim mnie, tym, co chcieli i nie chcieli, jako swoją panią. W autobusie, kiedy wsiałyśmy, mówiła: „Pochwalonego”, kazała pierwszemu lepszemu mężczyźnie wstać i mnie ustąpić miejsca. „Pon, wstań, niech se moja pani usiedzie, bo ona umęczona baba”. Ja, 24-, 25-latką, ze wstydem siałam, bo nie było dyskusji, ona stawała nade mną, 70-latką, i całemu autobusowi oświadczała, że jedziemy na bazar po rzeczy do trumny, ja jestem jej panią, co nadaje, i przepytowała kolejno, co ksiądz mówił w nich w niedzielę na kazaniu.

Ludzie albo się śmiali, albo uciekali, ale ja się przyzwyczaiłam i mnie to tylko rozczułało. Gdyby jej ktoś zwrócił uwagę, wydrapałabym oczy.

Pod latami najpierw złamała biodro. Był to okres, kiedy robiłam serial „Modrzejewska” w wytwórni na Chelmskiej. Leżała w szpitalu na Stępińskiej i były tam z nią problemy astronomiczne. W każdej przerwie obiadowej, w kryolinie, stylowej sukni, przerobiona kompletnie na Modrzejewską, zjawiałam się w szpitalu, żeby ją karmić, a ona przyjmowała pokarmy naprawdę tylko ode mnie i tylko przy mnie brała leki. Potem, kiedy już nie miała siły ani nie chodziła dobrze, poprosiła mnie o załatwienie miejsca w domu starców dla emerytowanych księży i siostr. Udało się to daleko, za Tarnowem, i przez kilka lat, wracając z występów, wstępowałam tam, najczęściej nocą, o 2 czy 3 w nocy, z kwiatami na ołtarz, w sztucznych rzesach i z przyklejonymi paznokciami jako Callas, jako Medea, jako Gizela z „Dwoje na huśtawce”. Budziłam cały dom, ustawiali kwiaty w kaplicy, a ona opowiadała mi, co się dzieje, i chowała pieniądze, które jej zostawiałam pod poduszką, żeby siestrusie nie zabrały. Rozczarowała się do służby Pana Boga na starość, opowiadała niestworzone rzeczy, nawet w nie wierzyłam do końca. Kiedy umarła, jak zwykle grałam, ale Marysia pojechała na pogrzeb. Książd cały czas, wspominając ją, mówił o niej Rozalia, nawet nie pofatygowal się o sprawdzenie jej imienia. Rodzina nie zaprotestowała i tak pogrzebano najbardziej wierną córkę Kościoła i Boga, najbardziej sprawiedliwą i oddaną. Pod imieniem Rozalia.

Honorata bywała w teatrze. Widziała mój debiut w „Ślubach pańskich” – Anielę w Teatrze Ateneum („Aniela jest od Anioła, a nie do Diabła” – pisał mi na lustrze Jan Świdorski, reżyser i Radosz w tamtej inscenizacji). Potem była z Marysią jeszcze kilka razy: na „Mewie”, na „Ricie”, na „Nocy listopadowej”. Grałam Marię w „Warszawiance”, Honorata z Marysią na kolanach siedziały blisko sceny, nagle usłyszałam moje dziecko mówiące na cały głos: „Kakusiu – bo mówiła do Honoraty Kakusiu – mamę widzę, tatę też (Andrzej Seweryn, mój ówczesny mąż i aktor tego teatru), a gdzie ty jesteś?”. Pomyliły się biednemu dziecku rzeczywistości.

To Honorata najpierw mnie wyprowadziła z mojego pierwszego małżeństwa. Pewnej nocy powiedziała: „Będzie tego! Bierz dziecioka i idziemy do tatusiów”, a potem znalazła mi męża i wprowadziła do drugiego małżeństwa.

„Babo, taki czerniawy tu do ciebie przylata, babo, on je najlepszy. Poprosiłak go wcoraj, żeby przyniósł wianek papieru toaletowego, i chłop przyniósł, wystął w kolejce i przyniósł, nie wstydził się, niósł przez cały Urysnów, a i okno umie naprawić. On ze swoją babą nie żyje, to będzie dobry. Tylko będziecie żyć w grzechu, bo ślubu z nim nie weźmiesz, miał przed tobą rzymski, nie do odwrócenia, ale z pierwszym mężem nie miałaś ślubu kościelnego, to ci nie zależy”. Do kościółka i tak nie chodzisz. Ja się za ciebie modłę. A Boga w sercu masz, to starczy. Kotki, pieski, ptaszki, jak – nie przymierzając – Święty Franciszek jesteś”. I tak wybrała Edwarda Kłosińskiego, światowej sławy operatora filmowego, przyjaciela mojego i Andrzeja Wajdy, na drugiego męża, z wielkim znawstwem i przenikliwością. Co prawda, jak się Andrzej Wajda dowiedział o naszym planowanym ślubie, tłumaczył Edwardowi: „Edziu, Krysia się na wszystko nadaje, ale nie na żonę. Tobie trzeba kogoś, kto ci herbaty poda”. Edward odpowiadał: „Ja jej chętnie podam, co będzie chciała”. Ja płakałam w toalecie w domu Wajdów na Żoliborzu przez sześć godzin i nie chciałam wyjść, w rezultacie obaj mnie przeproszali i przez szczelinę pod drzwiami wsuwali ciastko.

Honorata, wielka postać, wielka, najbardziej inteligentna i mądra życiowo osoba, jaką znałam. Bóg czy los ją postawił na mojej drodze w nagrodę za nie wiem co, na drodze naszej rodziny i mojej córki Marysi, którą wychowała. Bylibyśmy innymi ludźmi, gorszymi, bez niej. A ja na pewno nie byłabym aktorką i człowiekiem, jakim jestem. Bo aktorstwo mierzy się człowieczeństwem. Dała mnie i mojemu dziecku wszystko, co miała: dar miłości, wierności, lojalności, przyjaźni. Nie rozumiała nic z naszego życia, z mojej pracy, zmagani, lęków, sukcesów i porażek i miała je za nic, na szczęście. Byłam dla niej tylko babą, co katai, i wszystko ustawiła w odpowiednich proporcjach. Przetrzywała i za nic miała moje hysterie, łzy, pomyłki, niezręczności, grzechy młodości i nieuwagi, obcesowość wobec starej, chorej i prostej kobiety, ale wiedziała, że ją kocham i nie dam zrobić krzywdy. Była mi bliższa niż wszyscy. To dzięki niej mogłam grać, czytać, szaleć, mądrzeć, uspokajając się, zakochać, odbierać holdy i nagrody, które ona potem wrzucała do pudła i wsuwała je pod łóżko. „Po co te bambusy mają się kurzyć. Daliby co wartościowego, a tu tylko jakieś szkła i kamienie”. ●



Wszystkie rozmowy i opowieści
o Krystynie Jandzie na
wyborcza.pl/magazyn

Moim zdaniem pan Piotr Gliński jest przypadkowym człowiekiem na tym miejscu. Wykonuje plan cudzy. To widać w jego chaotycznych wypowiedziach. Tak nie mówi człowiek, który rozumie swoje decyzje

W ROZMOWIE Z AGNIESZKĄ KUBLIK

Po śmierci męża nie zamknęła się w bólu, wyszła do ludzi. Pokazała wielu kobietom, że z nieszczęścia można wyjść bez wrogości do całego świata. Że twórcza praca z ludźmi i dla ludzi to najlepsza rzecz pod słońcem

Jadę na rowerze po zakupy. To będzie przeżycie! Chyba najpierw wstąpię na cappuccino w barze na placyku. Ach, zapomniałabym napisać, że Renato Cardinale, wynajmując mi rower, klepnął mnie w tyłek. No cóż, Włochy. W ogóle się nie oburzyłam, a nawet mi to pochlebilo. Bo jest tu przecież dużo młodszych dam wynajmujących rowery

19 kwietnia pisze o decyzji Ministerstwa Środowiska, które chce odstrzelać jeleniowatych w Lesie Warmińskim z powodu zgrzyzania przez nich pędów młodych drzew. Cytuje wpis ze strony Ogólnopolskiego Strajku Kobiet: „Komisja Zdrowia przegłosowała zmianę, EllaOne dostępna będzie tylko na receptę. Nie oddamy EllaOne tak łatwo”. 20 kwietnia poleca tekst Michała Boniego „Francuski łącznik. Dlaczego to tak ważne wybory?”. I wpis, że PiS zawarł umowy z konstytucjonalistami na przygotowanie ankiety w sprawie zmian w konstytucji, co oznacza, że partia płaci prawnikom za ekspertyzy. Wrzuca filmik z szefem północnokoreańskiego MSZ i notkę o Trumpie, który ostrzega Pjongjang. I odsyła do manifestacji w obronie niezawisłego sądownictwa. W rocznicę wybuchu powstania w warszawskim getcie na Facebooku umieszcza cytaty z Marka Edelmana: „Nienawiść jest łatwa, miłość wymaga wysiłku i poświęcenia”

AGNIESZKA KUBLIK

podsumowuje lata publicznego zaangażowania Jandy

Panie Boże, czy głupi też mają szansę na zbawienie? Przecież jest takie powiedzenie: „Człowiek głupi, ale dobry”

Świetnie łączy rozum z emocjami. Codzienne zmagania z domową rzeczywistością splata z zawodowym życiem artystki, z pracą reżyserki i z doświadczeniami dyrektorki teatru. Ma więc dobre rozeznanie w problemach, z którymi zmagają się zwykli ludzie, a jednocześnie rozumie, z czym zmagają się szefowie firm, artyści oraz tzw. osoby publiczne

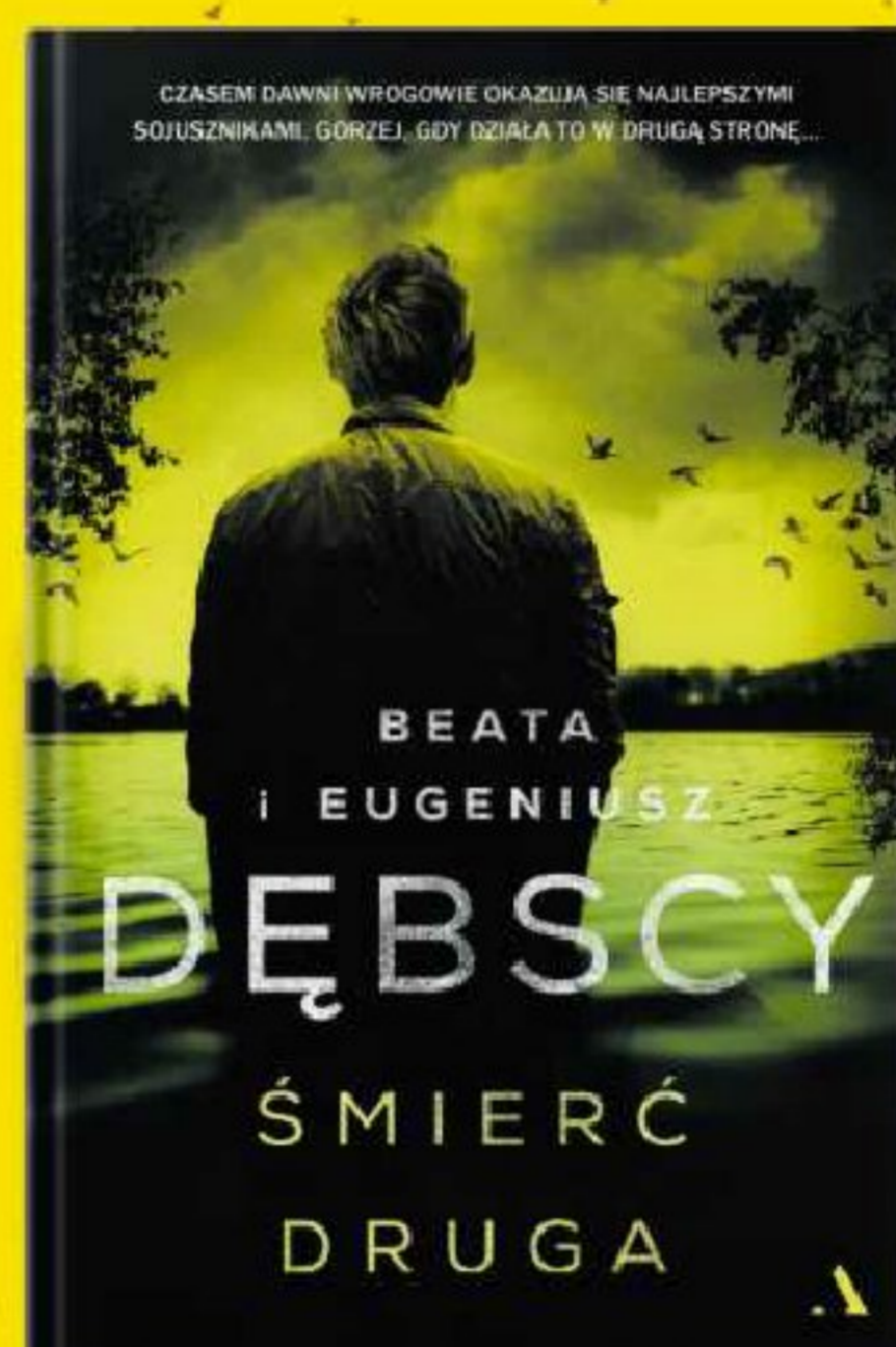
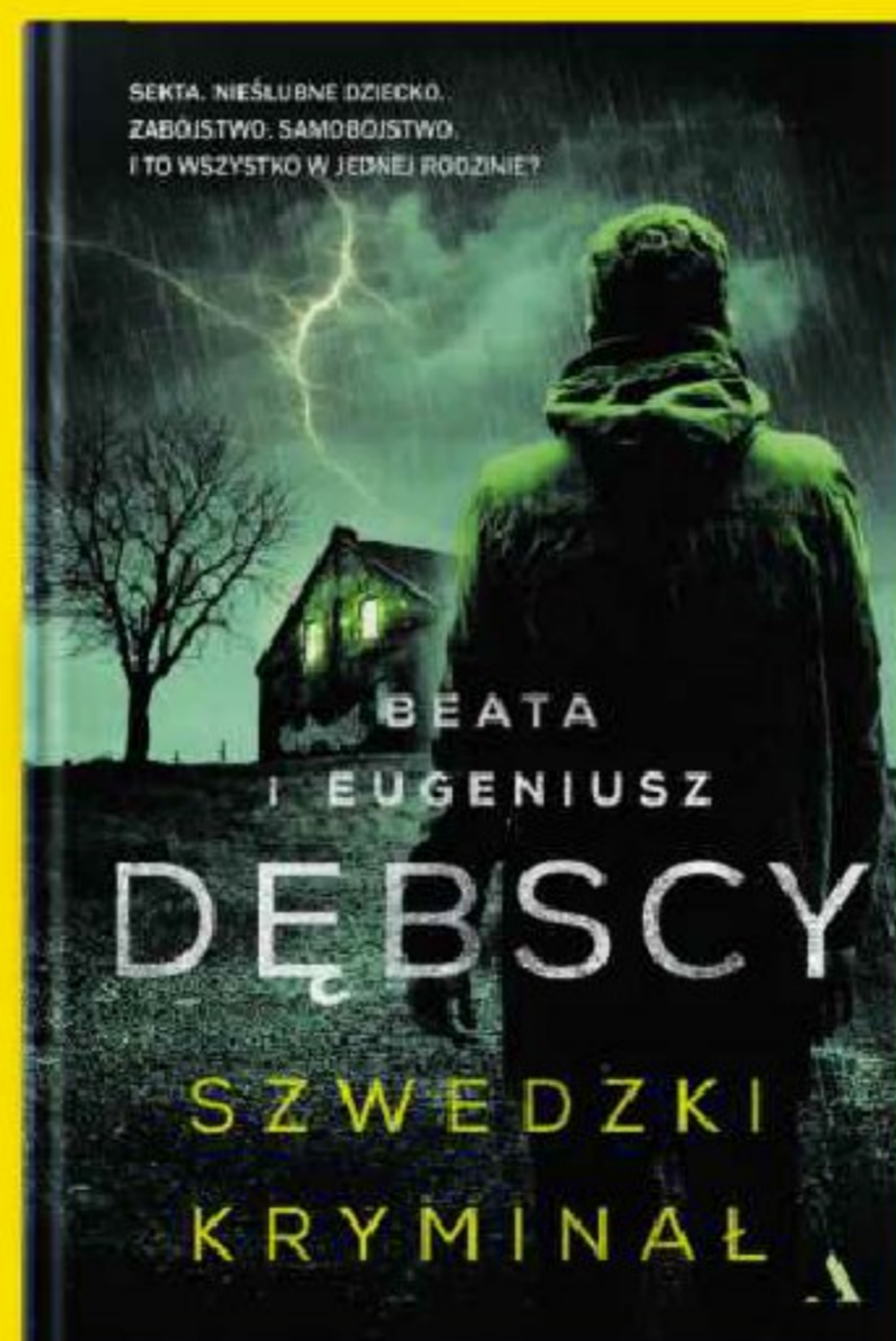
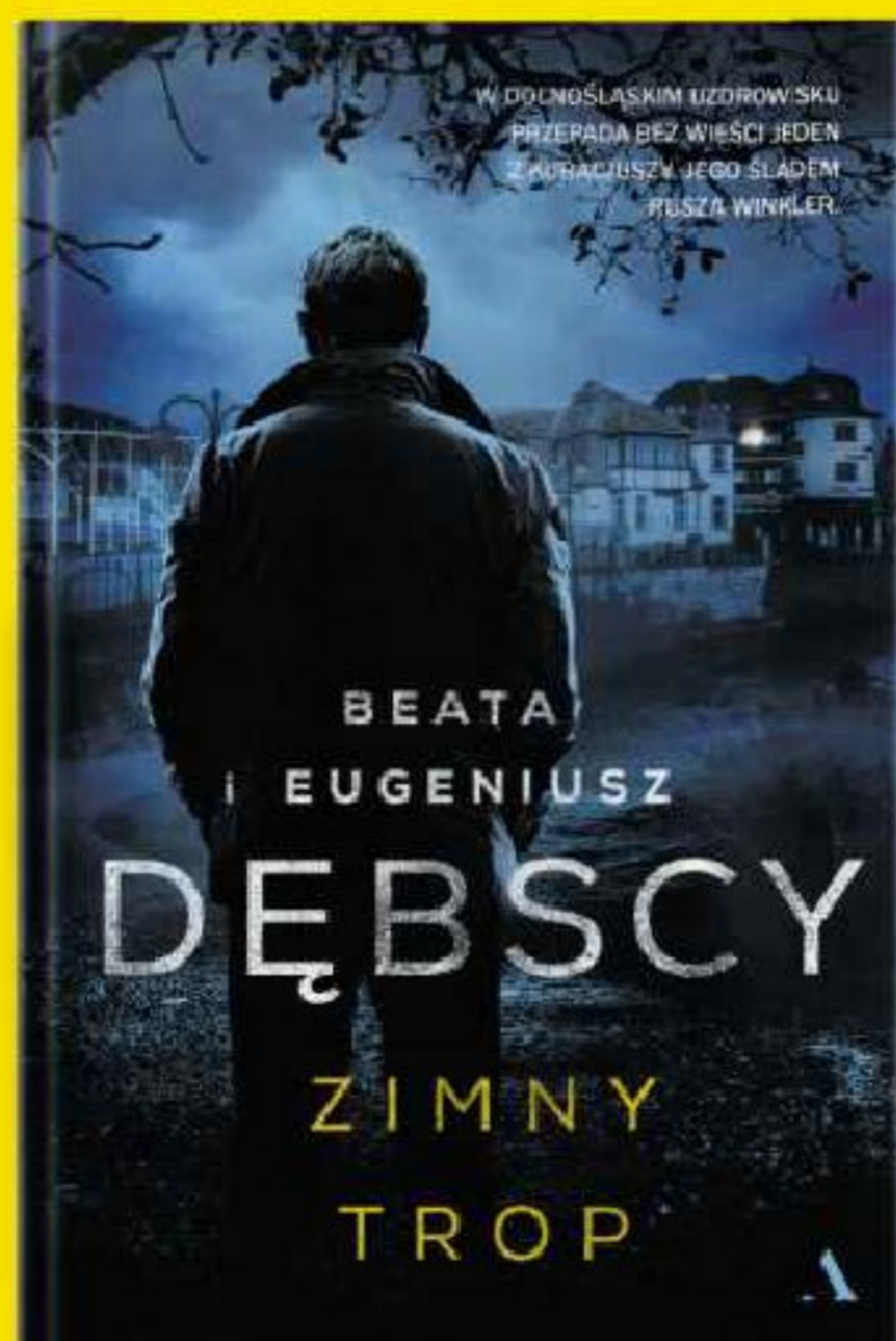
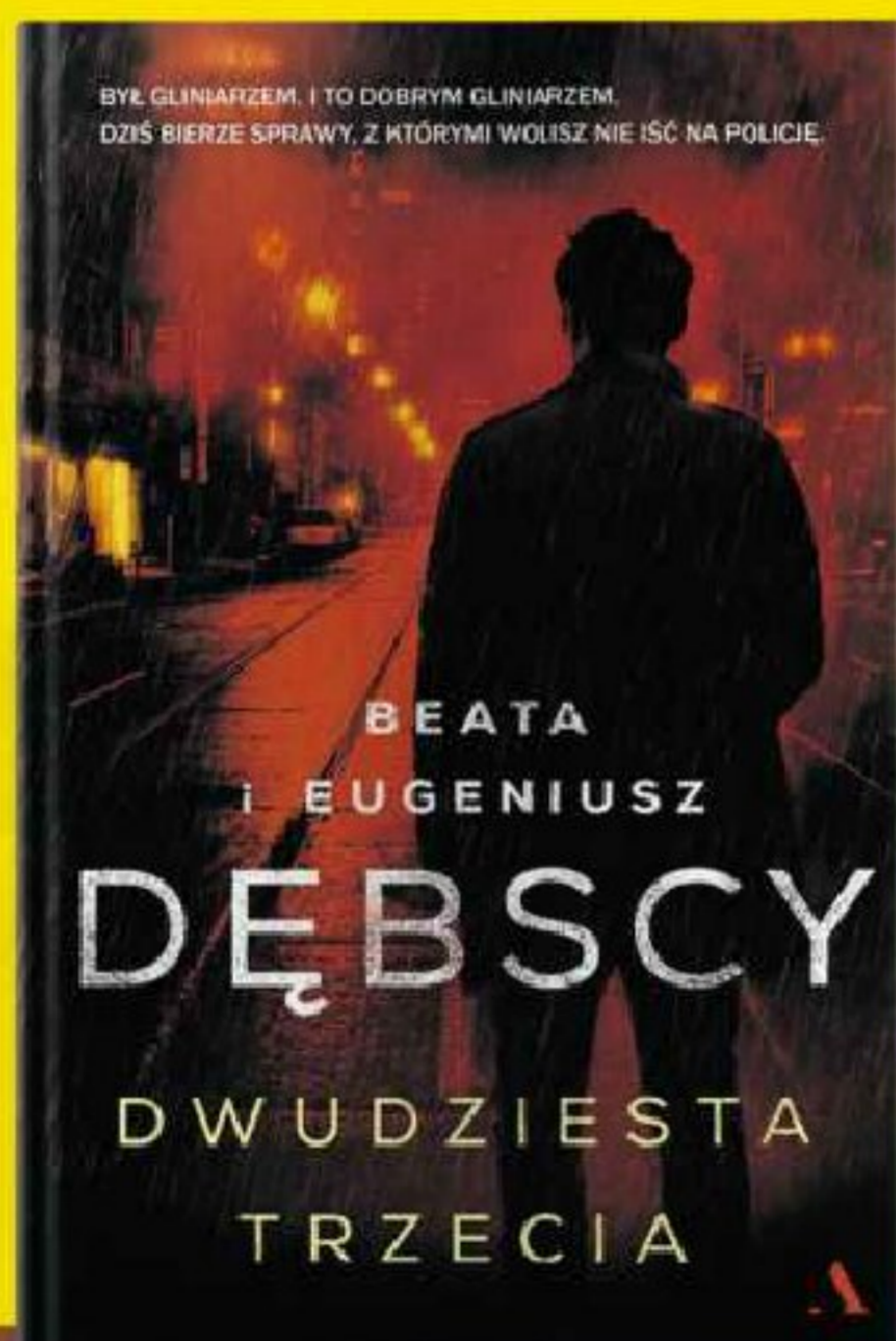
PROF. KRYSZYNA SKARŻYŃSKA

socjolożka, analizuje fenomen Jandy

Dziś mam nieprawdopodobnego kaca. Kończę tę książkę na trzeźwo, bo z powodu tego złego samopoczucia smutniej i robię się zaczepna i nieznośna

FRAGMENT SZEŚCIOTOMOWEGO
„DZIENNIKA” JANDY

wydanego nakładem wydawnictwa
Prószyński i S-ka



Najlepszy prezent dla miłośników kryminałów

Dębscy dobrze wiedzą, jak niepostrzeżenie zaangażować czytelnika w wykreowany przez nich świat. I robią to z niesamowitą gracją! Świetny styl, realistyczne kreacje postaci i intryga nabierająca tempa proporcjonalnie do liczby przewracanych stron, gwarantują prawdziwą ucztę kryminalną!

Martyna Chmiel, kryminalnatalezu.pl